

**Wiktoria Blacharska**  
Muzeum Narodowe w Gdańsku  
Oddział Etnografii w Oliwie

## Garść refleksji na zadane w ankiecie pytania

Od 30 lat pracuję w muzeum i na tak zadane pytanie „czym jest muzeum i jaka jest jego rola?” powinnam odpowiedzieć śpiewająco. Ale właśnie dlatego, że jestem wewnątrz tejże instytucji, odpowiedź dla mnie nie jest taka prosta.

Definicje muzeum i jego zadań, jak się okazuje, nie są jednoznaczne i oczywiste, lecz zmieniają się z czasem w zależności od tendencji, ekonomii, polityki, nowych trendów. Kiedy zaczynałam swoją pracę na początku lat 80. XX wieku, wszystko było bardziej oczywiste: gromadziliśmy zabytki, badaliśmy, opisywaliśmy, wystawialiśmy, edukowaliśmy. Właśnie taka była kolejność naszych działań muzealnych. Wraz ze zmianą systemu i porządkowania organizacyjnego, zmianami prawnymi i finansowymi, wejściem w krąg przepisów obowiązujących w Unii Europejskiej w muzealnictwie następuje pełzająca rewolucja. Zaburzone zostało dawne widzenie muzeum, wciąż wprowadza się nowe zadania, przestawia kolejność priorytetów działań muzealnych, stawia kolejne wymagania przed muzealnikami. Mam wrażenie, że dążymy do jakiegoś nowego modelu muzeum – ale jaki on ma być, nie wiadomo. Póki co błądzimy w chaosie, miotając się, nie wiedząc w jakim kierunku zmierzać. Współczesny muzealnik ma poszerzone pole działań. Musi być także specjalistą od reklamy, powinien myśleć komercyjnie, pozyskiwać sponsorów, nadążać za zmieniającymi się oczekiwaniami. Często dochodzi więc w tej zbytnej komercjalizacji muzeum do takich wypaczeń, jak pokazywanie wystawy pajaków czy narzędzi tortur w muzeach o zupełnie innych profilach, byle tylko przyciągnąć zwiedzających i ich czymś zaszokować. Stąd też coraz większa liczba imprez w muzeach, wynaj-

mowanie sal na bankiety dla biznesmenów, bo ktoś kiedyś „rzucił” hasło o samofinansowaniu muzeów. Powoli dochodzimy jednak do świadomości, że nie tędy droga i muzea nigdy nie staną się instytucją samofinansującą.

Poprzedni priorytet pracy muzealników, ukierunkowany przede wszystkim na gromadzenie i ochronę zabytków z wystawiennictwem i towarzyszącą mu edukacją, przestaje być aktualny. W ostatnich czasach jako najważniejszą rolę działalności muzealniczej wymienia się edukację. Zgadzam się, że edukacja w muzeum jest bardzo ważna, powinna być jak najszerzej i najrzetelniej prowadzona, ale nie przerzucałabym akcentu na upowszechnianie wiedzy. Temu służyć powinny inne placówki: szkoły, instytucje kultury. Muzeum w jak najbardziej przystępnej formie powinno pokazywać, omawiać swoje zbiory dla zwiedzających, przybliżyć tematykę wystaw. Etnograficzne muzea i skanseny mają tu duże pole do popisu, gdyż mogą także organizować pokazy, zajęcia warsztatowe, przypominając dawne czynności, obyczaje czy dawną sztukę. Mogą więc pokazując, jednocześnie uczyć i w interaktywny sposób edukować publiczność. Pokazywane w muzeach etnograficznych przedmioty czy obiekty są przecież z niedalekiej przeszłości i w jakiś sposób każdemu zwiedzającemu z czymś się kojarzą, są bardziej bliskie. Uważam, że przed muzeami etnograficznymi, które zajmują się kulturą człowieka w nieodległej przeszłości, a nawet współczesności i pod każdą szerokością geograficzną, stoją duże możliwości i szerokie perspektywy. Każdy temat dotyczący człowieka może być zaprezentowany na wystawie etnograficznej. Jednocześnie pokazując wyroby rąk ludzkich, możemy także ukazać człowieka przy pracy. Etnografia, etnologia czy antropologia kultury jest bowiem nauką żywą, niekończącym się polem badawczym. O tym też powinni pamiętać etnografowie-muzealnicy i śmiało wchodzić w nowe, współczesne, porównawcze tematy. Wystawy etnograficzne nie muszą ukazywać tylko – jakie coś było, mogą także prezentować – jakie coś jest i dlatego, mogą zadawać pytania o kondycję współczesnego człowieka, zajmować się nie tylko kulturami, ale i subkulturami, kolekcjonować nie tylko to, co jest tradycyjnym wytworem rąk ludzkich, ale także to, co jest znakiem teraźniejszości masowo produkowanym, a czego ludzie używają.

Etnografowie często popełniają ten błąd, że sami niejako wyznaczają co jest „ludowe”, a co nie, i gromadzą lub pokazują tylko to, co sami tak zakwalifikują lub określą. Zresztą z etnografami jest mniejszy problem,

większy jest w tym, jak wytłumaczyć członkom komisji zakupów w muzeach wielodziałowych, że plastikowy bałwanek-znicz także już powinniśmy kolekcjonować, że pewne obiekty, zjawiska musimy chwycić w locie, aby np. nie powtórzyć historii oleodruków, które dopiero nie tak dawno weszły w krwioobieg kolekcjonowania. Inaczej do kolekcjonowania podchodzić mogą skanseny, a w inny sposób muzea etnograficzne zlokalizowane w miastach. W Polsce mamy tylko trzy duże samodzielne muzea etnograficzne (Warszawa, Kraków, Toruń), pozostałe stanowią fragmenty większych instytucji muzealnych, co wiąże się z szeregiem problemów. Do świadomego budowania kolekcji etnograficznych potrzebne są finanse, a jak mogą racjonalnie budować kolekcje Oddziały Etnografii przy Muzeach Narodowych, gdy regulamin MKiDN wyklucza je z grupy podmiotów mogących starać się o granty w programie najbardziej odpowiednim, jakim jest „Kultura ludowa”. To powoduje, że fundusze na ten cel przechwytyują nie zawsze dobrze przygotowane fundacje i stowarzyszenia, a oddziały etnograficzne w muzeach wielodziałowych mają związane ręce. Wszystko jest więc w ostatnich latach przypadkowe, niepewne, przyczynkarskie, uzależnione od z trudem zdobytych pieniędzy. Nowe ustawy i regulacje prawne wprowadzają jeszcze więcej zamieszania, zrównując muzea z innymi instytucjami kultury. W ślepy zaułek kieruje także muzealnictwo etnograficzne usztywnianie przepisów związanych z wypożyczeniami zbiorów, nie sprzyjając tak ważnej kooperacji międzymuzealnej.

Jeśli chodzi o styk nauka – muzealnictwo, uważam, że muzeum etnograficzne nie powinno się izolować od współczesnych nurtów w etnologii i antropologii kulturowej. Ale też akademicy nie mogą zapominać o wsparciu, które otrzymać mogą ze strony muzeów. Budując ogólniejsze konstrukcje teoretyczne, w naszej nauce trzeba odnieść się do poziomu opisu, szczegółu, zabytku, artefaktu. Ten poziom zapewniają niewątpliwie muzea, które słusznie dalej pozostają przy nazwie etnograficzne. Wzajemna współpraca da bowiem tylko obopólne korzyści. Na szczęście są osoby w ośrodkach uniwersyteckich, które to rozumieją i przy realizacji swoich projektów wspomagają się wiedzą i doświadczeniem muzealników. Wspólne badania, konferencje, publikacje są dobrą praktyką. Tu jednak należałoby wciąż poszerzać pole naszych działań. Niech to nie będą tylko oprowadzania grup studenckich i praktyki, ale także wspólna praca przy określonych projektach badawczych, częsta wymiana poglądów. Tylko w sprzężeniu zwrotnym

rozwijać się powinna nasza dziedzina – tak, jak teoria i praktyka występować winny zawsze w parze. Ci naukowcy, którzy to zrozumieli i współpracują z muzeami wiedzą, ile taka kooperacja może dostarczyć pozytywów. Rozróżnianie etnografii, etnologii czy antropologii kulturowej nie powinno oznaczać automatycznego wartościowania. Zarówno opis, jak i teoretyczne analizy dążące do uchwycenia jakiegoś uniwersum służą przecież temu samemu – lepszemu poznaniu i zrozumieniu człowieka i jego kultury. Każda wystawa etnograficzna jest też przybliżeniem poprzez artefakty świata danej kultury, jest autorską opowieścią, do której realizujący ją etnograf-muzealnik musiał się niezwykle drobiazgowo i szczegółowo przygotować.